

Policyjny plener dla wybranych

Śląska policja zorganizowała w górach pięciodniowy antystresowy plener plastyczny, który sfinansowano z funduszu na leczenie i rehabilitację funkcjonariuszy. Nie pojechał tam jednak ani jeden policjant po traumatycznych przeżyciach, obrazy malowała za to szefowa gabinetu komendanta wojewódzkiego. – To skandal – mówi poseł Marek Wójcik, wiceszef sejmowej komisji spraw wewnętrznych i administracji.

MARCIN PIETRASZEWSKI

Plener o nazwie „Policja, jakiej nie znacie - czyli co nam w duszy gra” zorganizowano w trzygwiazdkowym pensjonacie Skalny w Szczawnicy. Uczestnicy imprezy mogli nie tylko cieszyć się pięknymi widokami, ale także korzystać z sauny fińskiej, sauny na podczerwień, jacuzzi, kabiny z hydromasażem czy foteli z masażem. W plenerze wzięło udział dziewięć osób, a ich pięciodniowy pobyt w górach kosztował 6,2 tys. zł.

„Wyborcza” ustaliła, że ten wyjazd nie został sfinansowany ze środków socjalnych komendy, lecz z Funduszu Prewencyjnego PZU. Powstał on kilka lat temu na podstawie umowy między policją a firmą ubezpieczeniową. Jego celem jest wsparcie finansowe policjantów i członków ich rodzin poszkodowanych w wyniku „zdarzenia losowego, ciężkiego zachorowania, trwałej utraty zdrowia w wyniku choroby lub wypadku”. Fundusz może też finansować działania z zakresu profilaktyki zdrowotnej. Pieniądze rozdziela specjalna komisja, której na Śląsku przewodniczy Jacek Bryła, wiceszef policyjnych związków zawodowych, a wiceprzewodniczącą jest podinspektor Gabriela Socha, szefowa gabinetu komendanta wojewódzkiego w Katowicach. Komisja jest niezwykle drobiazgowa. Na przykład zdobycie dofinansowania rehabilitacji po urazach doznanych w trakcie służby wymaga wiele zachodu. Kontuzjowani policjanci muszą przedłożyć doku-

mentację medyczną, a także rachunki za leczenie. I czekać na akceptację.

Komenda wojewódzka w Katowicach twierdzi, że wyjazd do Szczawnicy był turnusem antystresowym metodą leczenia przez sztukę. „Spotkanie to było nowatorskim i pilotażowym przedsięwzięciem redukującym stres w pracy” - napisała nam komenda. I dodała, że inicjatywę - jako przyszłościową - poparły policyjne związki zawodowe.

Rafał Jankowski, przewodniczący NSZZ Policjantów, powiedział nam jednak, że związkowi członkowie komisji zostali wprowadzeni w błąd. - Nie wiedzieli, że to ma być plener oraz że nie pojedzie tam ani jeden policjant po traumatycznych przeżyciach. To była zwyczajna manipulacja, a skład uczestników jest nie do zaakceptowania - stwierdził Jankowski. Podkreślił, że pilotażowe programy mogą robić prywatne koncerny, ale nie policja.

W komendzie wrze, bo do Szczawnicy pojechała podinspektor Socha (sama zasiada w komisji, która przyznała dofinansowanie z funduszu), kilku podległych jej pracowników, jedna z sekretarek, a także szefowa policyjnych psychologów. Nie było tam jednak ani jednego funkcjonariusza po traumatycznych przeżyciach. Oficerowie, z którymi rozmawialiśmy, twierdzili wręcz, że wyjazd w góry zorganizowano po cichu, nie było żadnej publicznej informacji o zapisach.

Jak więc dobrano uczestników antystresowego pleneru? „Podstawowym kryterium doboru uczestników do tego przedsięwzięcia było posia-



Podinspektor Gabriela Socha, szefowa gabinetu komendanta wojewódzkiego w Katowicach

danie twórczego talentu oraz umiejętności interpersonalnych w komunikowaniu się. (...) Ważnym kryterium była również nienaganna postawa uczestników oraz ich praca na rzecz budowania pozytywnego wizerunku śląskiej Policji. (...) Dobór osób nastąpił w oparciu o uzdolnienia artystyczne i zaangażowanie w życie kulturalne KWP w Katowicach” - czytamy w mailu z komendy. Wynika z niego również, że malarstwo jest pasją podinspektora Sochy, a do Szczawnicy pojechała, bo „jako przełożona powinna ocenić to przedsięwzięcie i wyrobić sobie pogląd na zasadność organizacji kolejnych edycji”. Prace powstałe w pensjonacie Skalny komenda planuje przeznaczyć na cele charytatywne.

Dla posła Marka Wójcika, wiceprzewodniczącego sejmowej komisji spraw wewnętrznych i administracji, ta sprawa to skandal. - W po-

licji zawsze brakowało pieniędzy i nie ma wątpliwości, że w tak dużym garnizonie jak śląski funkcjonariusze mają ważniejsze potrzeby niż malowanie obrazów - stwierdził poseł Wójcik.

General Kazimierz Szwałkowski, były szef śląskiej policji, powiedział nam, że nie pozwoliliby na takie wykorzystanie pieniędzy z Funduszu Prewencyjnego. - Dla mnie zawsze najważniejsza była robota policyjna i policjanci - podkreślił legendarny dowódca śląskiego garnizonu.

Józef Kogut, były szef chorowskiej policji, a obecnie prezes Stowarzyszenia Pomocy Ofiarom Przestępstw, uważa, że sprawą powinna się zająć prokuratura, bo to marnotrawienie publicznych pieniędzy. - Tłumaczenie o pilotażowym turnusie antystresowym to naigrawanie się z 12 tys. śląskich policjantów. Z drugiej strony, jeśli to tak wielkim garni-

zonie najbardziej zestresowani ludzie pracują w komendzie wojewódzkiej, dobrze to świadczy o kondycji psychicznej policjantów z patroli. Skoro na plener nie wybrano żadnego z nich, choć pewnie niejedni mają zdolności artystyczne, to muszą mieć ogromną odporność na stres - stwierdził z przekąsem Kogut.

Komenda planuje kolejne antystresowe plenery, a uczestnicy tego ze Szczawnicy mają wystąpić w nich w roli trenerów. Nic z tego jednak chyba nie wyjdzie. - Obiecuję, że już nigdy ani jedna złotówka nie zostanie przeznaczona na takie projekty. Fundusz Prewencyjny był, jest i będzie tylko dla potrzebujących wsparcia funkcjonariuszy i członków ich rodzin - zapowiedział nam Rafał Jankowski. Według informacji „Wyborczej” wkrótce dojdzie do zmian w składzie komisji nadzorującej fundusz. ●

Zabrze

Policjanci ustalili tożsamość denata. Dużą rolę w sprawie odegrała... wróżka z Włoch

Policjanci z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Zabrzu zakończyli czynności identyfikacyjne zwłok, które zostały znalezione w sierpniu 2015 roku.

- Badania genetyczne potwierdziły, że odnalezione ciało to zwłoki 62-letniego zabranina - poinformowała st. sierż. Agnieszka Żyłka, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Zabrzu.

Niemal 2 lata temu do makabrycznego odkrycia doszło przy ulicy Cmentarnej. Zwłoki znalezione w zagajniku przy ogrodzeniu jednej z posesji. O tym, że znajdują się tam ludzkie szczątki, zabrzańską policję poinformował mężczyzna, który dozorował sprzęt budowlany. Na miejsce wezwana została grupa dochodzeniowo-śledcza, która pod nadzorem prokuratora przeprowadziła oględziny. Za-



FOT. KMP ZABRZE

► **Zwłoki 62-letniego mężczyzny znalezione w sierpniu 2015 roku**

bezpieczone zwłoki zostały przekazane lekarzowi medycyny sądowej, który przeprowadził sekcję. Od tego czasu policjanci z KMP w Zabrzu prowadzili działania.

Niebywałe są kulisy tej sprawy. Z naszych informacji wynika, że mieszkająca we Włoszech krewna mężczyzny skontaktowała się z policjanta-

mi z KMP w Zabrzu, ponieważ wcześniej spotkała się z... wróżką. Włoszka powiedziała jej, że niebawem skontaktuje się z nią urzędnik z Polski - w sprawie wujka, który ma leżeć niedaleko młyna. Ostatni raz kobieta była w Polsce w 2014 roku i chciała nawiązać z nim kontakt. Bezskutecznie i dlatego postanowiła skorzy-

stać z pomocy wróżki. Po spotkaniu z wróżką i mając w pamięci to, co usłyszała, kobieta postanowiła zgłosić się do funkcjonariuszy. Okazało się, że zabrzańscy policjanci akurat prowadzili taką sprawę, a tożsamość denata pozostawała tajemnicą. Policjanci odnaleźli opuszczony dom wskazany przez krewną mężczyzny i zabezpieczyli tam między innymi włosy ze szczotki. Dzięki temu udało się przeprowadzić badania DNA.

Okazało się, że odnalezione szczątki to zwłoki 62-letniego wujka kobiety. Nigdy nie zgłoszono jego zaginięcia, ponieważ od wielu lat mieszkał sam. Miejsce, w którym w 2015 roku znaleziono jego ciało, jest oddalone o około 300 metrów od terenu, gdzie stał młyn. Spłonął jednak 12 lat temu...

PATRYK DRABEK

Katowice

20-latek usłyszał zarzut pobicia

Policjanci z Katowic zatrzymali drugiego z agresorów biorących udział w incydencie na ul. Skargi (26-latek poranił rozbitą butelką dwie młode kobiety - dop. red.). To 20-letni mieszkaniec Piekar Śląskich. W środę po godzinie 19 został zatrzymany w miejscu zamieszkania i trafił do policyjnego aresztu. Wczoraj został doprowadzony do Prokuratury Okręgowej w Katowicach, gdzie usłyszał zarzut pobicia. Trzeci mężczyzna wciąż jest poszukiwany. - Jego zatrzymanie to jednak tylko kwestia czasu - przekazała kom. Aneta Orman, oficer prasowy KMP w Katowicach. Więcej na: dziennikzachodni.pl **(DRAPA)**

Katowice

Nowe zdjęcia podejrzanego o zabójstwo

Śląska policja opublikowała nowe zdjęcia Dariusza Nożownika poszukiwanego w związku z zabójstwem 19-letniego Dominika Koszowskiego, byłego piłkarza GKS-u Katowice. Zdjęcia pochodzą z zapisu monitoringu - z nagrania zarejestrowanego tuż po zdarzeniu. Policjanci otrzymali właśnie zgodę prokuratury na publikację.

Do bójki przed dworcem PKP w Katowicach, w wyniku której zabity nożem został 19-latek, doszło w sierpniu ubiegłego roku. Wszystkie osoby,



FOT. ŚLĄSKA POLICJA

► **Dariusz Nożownik**

które mają informacje na temat Dariusza Nożownika, proszone są o kontakt z Komendą Wojewódzką Policji w Katowicach (tel. 32 200 14 44). **DRAPA**

Krzyk Igora: „Ludzie, nie bijcie mnie”. Śmierć 25-latka na komisariacie

Marcin Rybak
redakcja@gk.pl



● Maj 2016. Igor Stachowiak umiera w toalecie komisariatu we Wrocławiu. Ale zobaczyliśmy to dopiero w maju 2017

Kamera zamontowana była w policyjnym paralizatorze. Na filmie widzimy, jak szczipły, wysoki 25-latek wije się z bólu na podłodze toalety w komisariacie. Słychać krzyk. I głos policjanta: „Jeszcze raz się zastosujesz do polecenia, będzie powtórka z rozrywki. Słyszysz mnie?”. „Słyszę” - odpowiada Igor.

Na ekranie widać m.in. przewód kabla od paralizatora marki Taser X2. Ten kabel zwinięty jest w tzw. kartridżu. Montuje się go z przodu paralizatora. W czasie wystrzału z „kartridża” wylatują dwie igły na kilkumetrowych przewodach. Wbijają się w ciało. Podręcznik dla policjantów radzi, by nie celować w szyję, bo wtedy „sonde” musi wyciągać lekarz. Najlepiej: w brzuch. Igora sondy trafiły nisko. Tak „podłączonego” człowieka można razić kolejnymi impulsami prądu - wystarczy nacisnąć spust.

Kolejna scena: Igor, już bez spodni, kuca na podłodze. „Ludzie nie bijcie mnie” - prosi policjantów. Widzimy tylko nogi, kawałek pomarańczowej bluzy 25-latka i podłogę policyjnej toalety. Funkcjonariusze zastanawiają się, co z nim zrobić. „Najlepiej do tyłu by go było kur... przekuć”. Igor coś mówi, ale niewiele z tego można zrozumieć, bo kamera źle nagrała dźwięk. „Cicho siedź?” - rzuca w jego stronę któryś z funkcjonariuszy. To słychać bardzo wyraźnie. „No kur... błagam was” - to znów Igor. „Co odpier...e? Co odpier...e, powiedzcie mi?” - dopytuje. Skutymi z przodu rękami wkłada swoje dżinsy. „Czemu my jesteśmy w kiblu?” - dopytuje. Policjant na to: „Jeszcze raz nie wykonasz polecenia, to ci z tego jeszcze raz zapier...e, rozumiesz to?”. Koniec nagrania. Kilka minut później Igor traci przytomność. Wezwano pogotowie. Reanimacja nic nie dała. Chłopak zmarł. Była niedziela, 15 maja 2016.

Ale scenę z kamery tasera X2 zobaczyliśmy w ostatnią sobotę w reportażu Wojciecha Bojanowskiego w TVN. W niedzielę, 15 maja 2016, informację o tragedii ujawnił portal internetowy gazetawroclawskie.pl. Eukasz Dutkowiak z Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu pierwszy oficjalnie informował nas o tym, co się stało. - Około 6 rano - mówił nam - patrol policji zatrzymał mężczyznę, który wyglądem przypominał kogoś poszukiwanego przez prokuraturę.

Wylegitymowali go, przeszukali. Wątpliwości policjantów wzbudzić miał telefon komórkowy zatrzymanego. Mężczyzna nie potrafił wytłumaczyć, skąd go ma. - Gdy mu powiedziano, że pojedzie na komisariat, wpadł w szal - relacjonował Dutkowiak.

Wtedy policjanci użyli paralizatora, żeby go obezwładnić i wsadzić do radiowozu. Zatrzymanego przywieźli. - W trakcie rozmowy zasłabł i osunął się na ziemię - opowiadał policjant. - Potem zmarł.

O tragedii zawiadomiono rodziców Igora. Przyjechali na Trzemeską. Kilka godzin siedzieli w poczekalni. Nikt do nich nie wyszedł, nie porozmawiał. Chcieli zobaczyć syna, ale im nie pozwolono. Na miejscu był już prokurator. Przesłuchiwało świadków, zabezpieczano wszelkie dowody. Wreszcie ciało wyniesiono bocznym wejściem. Rodzice zobaczyli syna dopiero następnego dnia, na sekcji zwłok. Ojciec, Maciej Stachowiak, zrobił zdjęcie twarzy telefonem komórkowym. Widać mnóstwo sińców i zadrapań.

Trzy dni później, na konferencji prasowej komendanta wojewódzkiej policji we Wrocławiu, dowiedzieliśmy się, że te sińce i zadrapania powstały prawdopodobnie przed policyjną interwencją - w klubie nocnym, w którym bawił się Igor. Dowiedzieliśmy się też, że miał przy sobie pałkę teleskopową, woreczek strunowy z nieznaną substancją, telefon (nie wiadomo skąd). No i że był poszukiwany przez prokuraturę. Ale nie dowiedzieliśmy się o scenach z kamery paralizatora. Choć było już wtedy wiadomo, że taka kamera jest i że nagranie zostało zabezpieczone przez prokuraturę. Nie dowiedzieliśmy się, że „rozмова”, o której mówił nam pierwszego dnia rzecznik policji, odbyła się w toalecie.

Świadkowie zajścia z wrocławskiego Rynku, z którymi wówczas rozmawiali dziennikarze, zapewniali, że Igor nie miał żadnych obrażeń na twarzy: sińców czy zadrapań. Nikt też nie widział człowieka, który by „wpadł w szal”. Scenę z Rynku nagrywały telefonami co najmniej trzy osoby. Na żadnym z nagrań tego „szalu” nie widać. - Miałam łzy w oczach. On cały czas wołał o pomoc - opowiadała Kamila, kelnerka restauracji z Rynku, autorka jednego z nagrań. - Ten chłopak leżał na brzuchu. Nad nim sta-

ło czterech policjantów. Strasznie krzyczał. Wołał: „Ludzie, pomóżcie!”. Krzyczał, że przecież nic nie zrobił.

Na filmie Kamili widać, jak czterech policjantów próbuje opanować chłopaka. On leży na ziemi, nie chce się podnieść. Wykręca się, próbuje uwolnić. Kelnerka nagrała końcowe fragmenty akcji. Dwaj inni świadkowie nagrywali całe zajście z bliska. Na ich filmach widać, jak policjanci próbują go obezwładnić, ale chyba nie potrafią. Któryś strzelił mu w brzuch z paralizatora. Łapią Igora za szyję. - K...a, nie duś go, traktujcie go jak człowieka - mówi do policjantów jeden z nagrywających zajście. - To się nagrywa - ostrzega funkcjonariusz. Potem policja ukazuje mężczyźnie za... używanie wulgaryzmu.

Igor wykręca się, wyrывa policjantom. Ale z pewnością nie zachowuje się tak, by móc powiedzieć, że „wpadł w szal”. Po kilku minutach walki policjanci wsadzili Igora do radiowozu i odjechali na komisariat.

Tu nagrała ich kamera pokazująca wejście. Widać Igora - prowadzi go dwóch policjantów. Jest spokojny. Już się nie wyrывa. Co było dalej? Rok temu prokuratura zapewniała, że w komisariacie jest monitoring. I nagrania zostały zabezpieczone. Teraz wiemy, że nic się nie nagrało. System zapisu był niesprawny od około dwóch tygodni przed tragicznym porankiem 15 maja 2016.

Jedynie nagranie z wnętrza to zapis kamery paralizatora marki Taser X2.

Maciej Stachowiak, ojciec Igora, ma dostęp do akt sprawy - jako pokrzywdzony. Nagranie z paralizatora jest jednym z dowodów. - Poradź mi, żeby nie oglądać tego nagrania, bo jest drastyczne - mówi.

Czy szefowie policji i ich przełożeni znali nagranie z policyjnej toalety już rok temu? Czy wstrząsnął nimi widok mężczyzny krzyczącego z bólu? Dziś jeden po drugim zapewnają, że nie widzieli wcześniej tych nagrań. W telewizyjnym wywiadzie komendant główny policji Jarosław Szymczyk przeko-

Dymisje w policji

W miniony poniedziałek komendant główny policji wraz z ministrem spraw wewnętrznych zdecydowali o odwołaniu komendanta wojewódzkiego policji we Wrocławiu, Arkadiusza Golanowskiego, jego zastępcę, odpowiedzialnego za prewencję Piotra Niziołka i komendanta miejskiego Dariusza Kokornaczyka. Dymisje związane były z „ukryciem okoliczności śmierci Igora Stachowiaka”. Cała trójka stanowiska dostała za czasów obecnego kierownictwa MSWiA.

nywał, że zobaczył je dopiero w TVN. Bo zaraz po śmierci Igora Stachowiaka wszystkie materiały zabrała z policji prokuratura. Jednak już kilka dni po tragedii dowiedzieliśmy się, że paralizator był używany nie tylko na Rynku, ale również w komisariacie. I to w czasie, gdy Igor był skuty kajdankami.

- Tak nie wolno. Prawo zabrania używania paralizatora wobec osoby, która ma kajdanki na rękach. W ogóle - tłumaczy nam emerytowany policjant - paralizator to ostateczność, jak jest prawdziwe zagrożenie, na przykład, gdy ktoś atakuje mnie nożem.

W maju 2016 roku zaczęło się więc postępowanie dyscyplinarne. Policjant, który rażą parądem skutego człowieka, został zawieszony. Na trzy miesiące. Ale skoro nikt nie oglądał filmu, to skąd wiadomo, kto trzymał paralizator? I że rażony parądem Igor był skuty w kajdanki? Komendant Szymczyk mówił, że funkcjonariusz prowadzący postępowanie dyscyplinarne prosił prokuraturę o nagrania. Kiedy ich nie dostał, zawiesił postępowanie. I tak funkcjonariusz od paralizatora wrócił do służby.

Dopiero kilka dni temu, po emisji materiału w telewizji, szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji nakazał zwolnić wspomnianego funkcjonariusza z policji. Dopiero w poniedziałek policja przeprosiła za to, co się stało.

Nikt już dziś nie mówi o tym, że Igor na Rynku „wpadł w szal”, a na komisariacie „podczas rozmowy” osunął się na ziemię i zmarł. Trwa śledztwo. Dwa razy je przeniesiono: najpierw z Wrocławia do Legnicy, a potem z Legnicy do Poznania.

Maciej Stachowiak jest często w Poznaniu. Uczestniczy w przesłuchaniach, zbiera dokumenty, składa wnioski dowodowe. Jest opanywany. Ale przynajmniej, że mało sypia. W niedzielę, dzień po emisji reportażu, poznańscy śledczy zaczęli się tłumaczyć ze swoich działań. Przekonywali, że dawno już skończyłby śledztwo, ale... rodzina Igora składa wciąż wnioski dowodowe. Zabrzmiało to tak, jakby na rodzinę ofiary chcieli przetrzucić winę za przeciągające się śledztwo. Tata Igora nie ukrywa, że słowa śledczych zabolowały. Ale prokuratura przekonuje, że zrobiono dużo: było 11 ekspertów, w tym trzy z medycyny sądowej. Musiała zlecić poprawienie jakości filmu z paralizatora. Była też potrzebna opinia fonoskopijna. Można się więc domyślać, że chodziło o ustalenie, który z policjantów wypowiada nagrane w kamerze słowa. Dlaczego nie ma jeszcze zarzutów? W prokuraturze odpowiadają, że jeszcze nie ma dowodów...

Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich, wydał oświadczenie. „Działania policjantów to ewidentne przekroczenie dopuszczalnych prawem granic w celu wymuszenia zeznań i upokorzenia zatrzymanego. Funkcjonariusze policji znajdujący się w pomieszczeniu sanitarnym zadawali cierpienie fizyczne i psychiczne. Grozili, że jeśli nie będzie wykonywał poleceń funkcjonariuszy policji, to będzie ponownie rażony parądem. Nie do zaakceptowania jest stosowanie środka przymusu bezpośredniego w postaci paralizatora w sytuacji, gdy zatrzymany miał założone kajdanki. Działanie takie może jeszcze zwiększyć dolegliwości stosowania paralizatora, prowadząc jednocześnie do realnego zagrożenia życia”. ●



► Maj 2016, zamieszki pod komisariatem we Wrocławiu po śmierci Igora Stachowiaka

FOT. JAROSŁAW JANUSZAK

©/P

Czy śmierć 25-latka zmieni prawo?

SŁUŻBY

Prokuratura zwlekala z postawieniem zarzutów funkcjonariuszowi, który użył paralizatora. Policja nie mogła go zwolnić, bo nie miała dostępu do śledztwa.

Sierżant sztabowy Łukasz R., wrocławski policjant, który użył tasera, by rzekomo uspokoić zatrzymanego Igora Stachowiaka, wiedział, jak działa to urządzenie – przeszedł szkolenie i w październiku 2014 r. zdał egzamin z wynikiem pozytywnym. Wiedział więc, że użycie nie może trwać dłużej niż 5 sekund – wynika z raportu Biura Kontroli Komendy Głównej Policji sporządzonego tuż po śmierci na komisariacie w maju 2016 r. „Rzeczpospolita” dotarła do jego głównych ustaleń.

Okazuje się, że policja zabiegała o informacje ze śledztwa, jakie w sprawie śmierci Stachowiaka prowadziła prokuratura. Bezskutecznie.

Sierż. R. ma siedem lat służby, był najstarszym stażem funkcjonariuszem wśród tych, którzy na rynku we Wrocławiu zatrzymali mężczyznę. R. paralizatora użył wtedy pierwszy raz (nacisnął dwukrotnie, raz taser nie zadziałał), i kolejny raz kiedy leżał on w łazience (co ujawnił TVN).

Już wstępny raport Biura Kontroli KGP stwierdza, że użycie tasera wobec Stachowiaka, który miał już na rękach kajdanki, było nadużyciem uprawnień, dlatego już nazajutrz po śmierci wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Ustawa o policji mówi, że policjanta można zawiesić w czynnościach do trzech miesięcy – i tak też zrobiono wobec Łukasza R.

Gdyby przedstawiono mu zarzuty, mógłby być zawieszony do czasu wyroku sądowego. Ustawodawca uznał, że trzy miesiące to wystarczający czas, żeby wyjaśnić zdarzenie.

Łukaszowi R. poznańska prokuratura do dziś nie postawiła zarzutów – to powód, dla którego policjanta od razu nie zwolniono ze służby. Stało się tak dopiero w poniedziałek, po emisji „Superwizjera”. Dlaczego?

Ustawa o policji pozwala na wyrzucenie funkcjonariusza przed wyrokiem skazującym, ale jego przewinienie musi wypełniać „oczywistość czynu”. Tak było w przypadku policjantów z CBŚP, którzy przywłaszczyli sobie lewe perfumy (i usłyszeli zarzuty).

Prowadzący postępowanie dyscyplinarne przeciwko Łukaszowi R. trzykrotnie zwracał się do prokuratury o kopię nagrania z tasera i dokumenty istotne dla sprawy – 27 maja 2016 r. (12 dni po śmierci), 9 czerwca oraz 1 lipca. To było potrzebne do postępowania dyscyplinarnego. Na żadne z tych pism prokuratura nie odpowiedziała – ustaliła „Rzeczpospolita”.

Kiedy doszło do tragicznego zdarzenia, nadinsp. Jarosław Szymczyk był od miesiąca komendantem głównym. Priorytetem w tym czasie – co nie jest tajemnicą – był szczyt NATO i Światowe Dni Młodzieży. Z raportu Biura Kontroli KGP, sporządzonego tuż po tragicznej śmierci Stachowiaka, wynika, że nadinsp. Szymczyk polecił, by go informować o efektach „dyscyplinarki”.

Ale tego nie uczyniono. Po trzech miesiącach przelożeni zgodnie z prawem musieli odwieść Łukasza R. ☹

—Izabela Kacprzak,
Grażyna Zawadka

Jak policja traktuje na komisariacie

PAŃSTWO W PAŃSTWIE

Sprawa Igora Stachowiaka to niejedyny przykład brutalnego potraktowania przez policjantów.

Rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar przygotował raport o przemocach w komisariatach. Według rzecznika wśród najczęstszych metod znęcania się stosowanych przez funkcjonariuszy jest podduszanie, bicie pałką po piętach, kopanie w krocze.

Doświadczyli tego Maciej Sołowiejka, Waldemar Karpiuk i Radosław Kubiak, których historie przedstawia w programie dziennikarze. Znęcający się nad nimi funkcjonariusze do tej pory nie ponieśli konsekwencji. To dlatego, że śledczy nie dopatrzili się niczego niewłaściwego i sprawy umorzili.

O tego typu przypadkach opowie informator-policjant, który widział, co dzieje się na komisariatach, i wie, w jaki sposób tuszuje się sprawy niewygodne dla funkcjonariuszy. ☹

—Marcin Dobski



Więcej w programie „Państwo w Państwie”

Polsat, 28.05.2017
godz. 19.30

Nowe fakty ze śledztwa

Zarzut zabójstwa dla policjanta sadysty?



Zbigniew Ziobro cytował w Sejmie opinie biegłych dotyczącą przyczyn śmierci Stachowiaka

Do śmierci nie przyczyniły się ani zastosowane przez policjantów chwytły obezwładniające, ani użycie paralizatora

Prokuratorzy badający sprawę śmierci Igora Stachowiaka (†25 l.) pracują nad postawieniem zarzutu zabójstwa policjantowi z wrocławskiego komisariatu, który raził go paralizatorem – dowiedział się Fakt w kręgach zbliżonych do śledztwa. Po ujawnieniu przez TVN nagrania z kamery paralizatora, na którym widać, jak policjant katuje Stachowiaka, pojawiły się pytania: dlaczego nie ukarano funkcjonariusza, który używał taseru? Cemu prokuratura, która zna te nagrania od miesięcy,

nie postawiła mu żadnych zarzutów? – Prokurator, prowadząc śledztwo, musi zakładać każdą możliwą wersję przebiegu zdarzenia, z tą najmniej prawdopodobną i z tą najdalej idącą włącznie – mówi Faktowi Jacek Skala z Prokuratury Krajowej. – W sprawie śmierci Igora Stachowiaka wersją najdalej idącą jest zabójstwo – precyzuje. To dlatego według niego śledczy w tej sprawie nie powinni funkcjonariuszom stawiać zbyt wcześnie „łżejszych” zarzutów. – Groziłoby to odkryciem kart przed potencjalnymi podejrzanymi – tłumaczy Skala. Podejrzany natychmiast dostaje prawo wglądu w materiały śledztwa. To tłumaczy, dlaczego prokuratura w tej sprawie tak długo zbierała dowody.

Według naszych informatorów zbliżonych do śledztwa, prokuratorzy chcą postawić policjantowi od paralizatora zarzut zabójstwa! Nieoficjalnie ustaliliśmy też, że największą przeszkodą w trwającym śledztwie są opinie biegłych. Chodzi o opinie, które cytował w środę w Sejmie minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro (47 l.). Biegli twierdzą w nich, że to nie użycie paralizatora było przyczyną śmierci Stachowiaka. Opinie te nie są dla prokuratury wiążące, ale śledczy czekają na kolejne. Tym bardziej że liczby, które pokazujemy obok, są jednoznaczne: to prąd zabił Igora Stachowiaka, a nie dołalce.

RADOSŁAW GRUCA, DG

W USA jest aż pół tysiąca ofiar taserów

Z raportów Amnesty International wynika, że w USA 530 osób zmarło rażonych paralizatorem. Liczba zgonów może być znacznie wyższa, bo ostatnie dane

obejmują rok 2013. Ta sama organizacja wskazuje, że paralizatory, zwane też taserami, to jedno z najchętniej wykorzystywanych przez policję narzędzi tortur.

Ryzyko śmierci w wyniku użycia paralizatora wzrasta drastycznie u osób osłabionych, tj. chorych lub będących pod wpływem narkotyków. DG

Kiedy sprawa zostanie wyjaśniona?

Wrocławscy policjanci brutalnie obezwładniali Igora Stachowiaka. Mężczyzna zmarł na komisariacie. Do tej pory sprawa nie jest wyjaśniona



TRZY RAZY RAZILI GO PRĄDEM

- **PIERWSZA SERIA** trwa 4 sekundy
- **DRUGA SERIA** po sekundzie przerwy trwa ok. 5 sekund (odgłos paralizatora zagłuszają krzyki Igora)
- **TRZECIA SERIA** po sekundzie przerwy 5-sekundowa, po której policjant zapowiada powtórkę z rozrywki



Co się dzieje z człowiekiem rażonym paralizatorem?

1 sekunda

krótki wstrząs, podczas którego dochodzi do skurczu mięśni – rażony odczuwa strach

do 3 sekund

dochodzi do wstrząsu psychicznego – ofiara upada i nie jest w stanie od razu się podnieść

od 4 do 5 sekund

to tzw. pełne uderzenie – rażony traci orientację i doznaje paraliżu mięśniowo-nerwowego, którego efekty trwają kilka minut

powyżej 5 sekund

zagrożone jest zdrowie i życie rażonego